

Mordercza praca

Nie bawem ukaże się ostatni tom cyklu o przygodach Saszy Załuskiej, bohaterki, z którą spędziłaś ostatnich kilka lat swojego życia.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że będzie to tak bolesne i smutne rozstanie. Łapię się na tym, że myślę, co u niej słyhać. A kiedy oddałam już maszynopis „Czerwonego Pająka” wydawcy, zaczęły się dziać niesamowite rzeczy. Przytrafiło mi się to, co zafundowałam Saszy. Od zniszczenia ukochanej skórzananej kurtki po pewien uszczerbek medyczny, o którym nie mogę tutaj nic więcej powiedzieć, by nie zdradzić fabuły. Ale kiedy czekałam na ostrym dyżurze na opatrunek, myślałam: „Dobra, Sasza, i tak będę o tobie pamiętała, wrzuc na luz”. To przypomina trochę odejście bliskiej osoby, rodzaj mentalnej żaloby. Choć Sasza przeżyje – nie zgładzę jej, obiecałam to czytelnikom.

Czego nauczyłaś się od Saszy?

Przed wszystkim pokory. I tego, że słabości są naszą największą siłą. Pokonywanie ich buduje nasz hart ducha.

Od lat jesteś niekwestionowaną królową kryminału. Taki tytuł to ciężar czy przywilej?

Nie przesadzałabym z tymi koronami. W Polsce jest cały szwadron kobiet genialnie piszących powieści kryminalne. Byłam pierwsza, fakt. Teraz mam swoje naśladowczynie, autorzy czerpią z wypracowanych przeze mnie wzorców w konstruowaniu fabuły, rozwiązań dramaturgicznych, a nawet działań promocyjnych. To budujące, utwierdza mnie w przekonaniu, że czynię słusznie, idę właściwą ścieżką. Gdy zaczynałam pisać kryminały, tym gatunkiem zajmowali się głównie mężczyźni. Dlatego mogę dziś powiedzieć jedno: łatwiej zdobyć tron, niż go utrzymać. To jest dopiero mordercza praca. I wyzwanie, bo nie pozwala autorowi wejść w wygodne kapcie, wciąż musi się mierzyć z konkurencją.

A czym dla Ciebie jest sukces?

Podaję tytuły książek, nazwisko bohaterki i ludzie wiedzą, że ja te powieści napisałam.

KATARZYNA BONDA przez lata pracowała jako dziennikarka śledcza, opisywała najgłośniejsze afery w Polsce. Później sama zasiadła na ławie oskarżonych, po tym, jak w wyniku wypadku, w którym brała udział, zginął człowiek. Dzisiaj nazywana jest królową polskiego kryminału. W swoich książkach odwołuje się do własnych przeżyć. Każda z nich, zanim się ukaże, ma już status bestsellera.

rozmawia DAMIAN GAJDA

Za każdym razem cieszę się mocniej niż na początku.

Przez wiele lat pracowałaś jako dziennikarka śledcza, opisywałaś najgłośniejsze sprawy kryminalne. Kiedy pomyślałaś, że fikcja będzie ciekawsza niż rzeczywistość? Od zawsze to wiedziałam. Nawet kiedy pracowałam jako reporter, czułam, że nie zapiszę wszystkiego, bo ludzie kłamią, oszukują, wyrzucają najlepsze kawałki w autoryzacji. Dobra powieść zawiera wszystko to, co jest między słowami: emocje, zmysły, przypuszczenia. A na zdemaskowaniu tego polega magia świata, tajemnica losu.

Praca dziennikarza wymaga pisania na akord, pod presją terminów. Przydaje Ci się to teraz, kiedy musisz oddać na czas maszynopis do wydawnictwa?

Jestem patentowanym leniem i tylko kary umowne zmuszają mnie, by nie zawałać terminów. A także obowiązek wobec czytelników: obiecałam, więc zadanie muszę wykonać. Dzięki Bogu mam swoich wiernych odbiorców, inaczej wcale nie chciałoby mi się pracować. Pisanie książek to katorżnicza robota. Nienawidzę pisać.

Dużo mówisz o swoim życiu prywatnym, wydarzeniach z przeszłości – wypadku, w którym brałaś udział i w wyniku którego zginął człowiek. Takie bolesne przeżycia Cię umacniają, sprawiają, że stajesz się silniejsza?

Wierzę, że najgorsza prawda jest lepsza niż najśłodsze kłamstwo.

A te trudne życiowe doświadczenia pomagają Ci, kiedy piszesz?

Jeśli pisarz nie ma na garbie różnych doświadczeń, to jak ma tworzyć postaci, opowiadać wzniosłe historie i, wreszcie, dotrzeć do głębin brzucha czytelnika, które są pomaskowane? Przecież książka musi ujawniać tajemnice, poruszać, czasami szokować. To, że los doświadcza mnie po szamańsku, sprawia, że mam taką potrzebę ekspresji. W przeciwnym razie wystarczyłoby mi bycie żoną jakiegoś mężczyzny skały. Fakt, że jestem wybrakowana, „po przejściach” i posiadam wiele rys, czyni mnie bardziej wyculoną na połączenia życiowe. Najlepszy bohater literacki wszak składa się z mankamentów.

A popularność? Dobrze się czujesz podczas gal, bankietów, kiedy odbierasz kolejne nagrody?

Bardzo to lubię. Nigdy nie przypuszczałam, że mam w sobie takie pokłady narcyzmu. **Podziwiam Cię, że masz na to wszystko czas. Przecież pisanie wymaga wyciszenia, oderwania od codziennych spraw.** Kiedy piszę, znikam, chowam się, nie ma mnie. Lubię ten czas ciszy. Paradoksalnie to proces niezwykle żywy. Pełen przygód, wyzwań i adrenaliny. Choć z zewnątrz zdaje się, że siedzę bez ruchu przed komputerem. Przypomina to dwanaście prac Herkulesa. Zawsze po wykonaniu zadania czuję się jak mistrz świata.

Czyli z jednej strony wielkie gale, splendor, z drugiej potrzeba samotności...

Pisanie nie jest zajęciem samotniczym. Siedzisz przed komputerem, a w twojej głowie zastęp postaci walczy o uwagę, dzieje się →



„Jestem patentowanym leniem. Nienawidzę pisać. Robię to tylko dlatego, że mam wiernych czytelników”. KATARZYNA BONDA



Gala zbliżenia

wiele. Niestety w trakcie pracy nad książką wirtualni ludzie wygrywają z żywymi.

Mają Ci to za złe?

Niektórzy tak. Zwłaszcza kiedy ktoś chce się spotkać w styczniu, a ja mówię: „OK, to może jesienią będę wolniejsza...”.

A kto pomaga Ci ogarniać codzienność – dom, zakupy et cetera?

Mam cały sztab ludzi do ogarniania rzeczywistości. Bez rodziny, niani, pań od sprzątnia, gotowania, fachowców zajmujących się psem, wreszcie ludzi z wydawnictwa, którzy zdejmują ze mnie wiele obowiązków, nie napisałabym żadnej książki. Bądźmy realistami, żaden ze mnie terminator.

Masz wspaniąłą córkę. Jesteś z niej dumna?

To moje największe i najbardziej doniosłe dzieło. Żałuję bardzo, że nie mam więcej dzieci. Chciałabym jeszcze chociaż dwoje. Cóż, tak mi się życie ułożyło, a teraz już chyba jestem za stara na ciężę. Tylko dla córki mogłabym porzucić pisanie.

Prosiła Cię kiedyś o to?

„Mój dom rodzinny był biedny, choć pełen miłości. Późno poznałam lalkę Barbie i dzinsy, ale dostałam za to poczucie bezpieczeństwa i bezwarunkową miłość”.

KATARZYNA BONDA



KATARZYNA BONDA

Urodziła się w 1977 r. w Białymstoku. Ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim i scenopisarstwo na PWSFTviT. Pracowała m.in. w tygodnikach „Wprost” i „Newsweek”. Od kilku lat zajmuje się wyłącznie pisaniem książek („Polskie morderczynie”, „Sprawa Niny Frank”). Popularność przyniósł jej cykl o przygodach Saszy Załuskiej (m.in. „Pochłaniacz”, „Okularnik”), którego ostatnia część, „Czerwony Pająk”, właśnie trafiła do księgarń. Ma córkę Ninę. Mieszka w Warszawie.



Nina nigdy by tego nie zażądała. Chwali się mną przed koleżankami... Teraz już jest na tyle duża, że aktywnie uczestniczy w procesie pisania książek. To jest cudowne.

Jak to wygląda?

Konsultuję z nią dialogi, opowiadam o fabule i sprawdzam, czy to jest zrozumiałe dla dziecka. Bo dobra książka to taka bajka dla dorosłych. Jeśli dziecko jest zainteresowane, dorośli tym bardziej będą. Czasami pertraktujemy, kiedy muszę pisać, a Ninka wolałaby, żebyśmy spędziły cały dzień w stajni. Wtedy zawsze jej potrzeba wygrywa, a ja przy okazji mam powód, by się polecić i pośmiać.

Twoi rodzice też byli z Ciebie dumni?

Oboje już nie żyją. Wspierali mnie nawet w czasach, kiedy nikt nie wierzył w to, co robię.

Czym zajmowali się Twoi rodzice?

Ojciec był tokarzem. Mama była chemikiem i szefem laboratorium w zakładzie przemysłu drzewnego. Niestety poważnie zachorowała, musiała odejść z pracy i zatrudniła się w zakładowej bibliotece.

Jaki był Twój dom?

Biedny, ale pełen miłości. Rodzice zawsze mówili mi, że mogę wszystko. Pochodzę z małego miasteczka, Hajnówki pod Białymstokiem. Nie opływalimy w luksusy. Ale też wartości materialne nie były nigdy tak waż-

ne jak rozmowa, edukacja i wspólna zabawa oraz jedzenie, które do dziś w moim domu celebруемy jak małą fiestę. Przy stole omawia się wszystkie sprawy, planuje i dobrze bawi. Późno poznałam lalkę Barbie, dzinsy, a komputer kupiłam sobie sama, za własne pieniądze. To jednak nie miało nigdy znaczenia. Rodzice dali mi to, co najważniejsze: poczucie bezpieczeństwa i bezwarunkową miłość. Byli wspaniąłą parą, kompatybilną. Cierpieli, że moje życie osobiste nie ułożyło się w podobny, ciepły obrazek.

O Twoich zarobkach krążą legendy. Lubisz życie na wysokim poziomie, zbytki?

Pieniądze dają wolność. Nie obrażam się, kiedy dostaję tantiemy, i lubię zarabiać, bo jestem materialistką. Ale one nie są celem. Piszę dla czytelników. To, że jestem dobrze opłacana, wynika z wyboru przed laty najlepszego wydawcy w kraju, który dba o mnie niczym kwoka o jedyne jajo. Nie mam dobrego męża, ale mam za to najlepszego partnera biznesowego, który wierzył we mnie, gdy byłam bardzo niszową autorką dziwnych książek o zbrodni.

Pamiętasz, na co wydałaś pierwsze duże pieniądze, które zarobiłaś na pisaniu?

Kupiłam sobie najlepszy i najdroższy komputer na rynku. Brzmi to dziś abstrakcyjnie, ale był czas, że nie miałam na prąd, więc kiedy przyszła pierwsza zaliczka, zainwestowałam w narzędzie pracy. Potem tak samo było z samochodem, mieszkaniem et cetera. Podchodzę do życia pragmatycznie.

Masz świetną intuicję do ludzi, pamięć do szczegółów. Jak przedstawiłabyś mnie w swojej książce?

Dostałbyś rolę szarej eminencji, w rodzaju consigliere Ojca Chrzestnego, rzutkiego stratega. To postać zasadniczo trzymająca się z boku, wnikliwa, błyskotliwa, szybko łącząca fakty, mająca ogłęd całej sytuacji, która nigdy nie popełnia błędów, bo przewidywa zdarzenia trzy kroki naprzód. W trzecim akcie powieści sięga jednak po władzę i wychodzi na scenę w pełnym świetle reflektorów. Założenie gronostajowego płaszcza zmieniłoby twoją twarz, wygładziło rysy. Już widzę miny wszystkich tych dworzan, którzy nie spodziewaliby się takiego zwrotu akcji. Prawdopodobnie nie wiedzą jeszcze, że każdy z nich będzie się musiał rozliczyć, bo na każdym miałbyś kwit. ●



rozmawiał
DAMIAN GAJDA